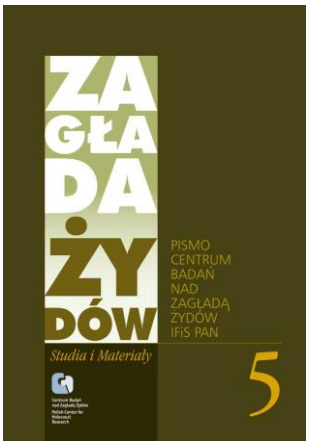


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 5 (2009)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Nadwiślański Weininger? Przypadki Juliana Unszlichta (1883–1953)

Weininger from Vistula land? Julian Unszlicht's Vicissitudes (1883–1953)

Grzegorz Krzywiec
Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

gkrzywiec@ihpan.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-1649-866X

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.314
Strony/Pages: 243-257

CC BY

OPEN ACCESS

Grzegorz Krzywiec

Nadwiślański Weininger? Przypadki Juliana Unszlichta (1883–1953)

Przypadek Juliana Unszlichta, działacza SDKPiL, potem PPS, autora być może najgłośniejszych antysemickich (przede wszystkim antylitwackich) pamfletów, jakie ukazały się w języku polskim, potem kapłana, publicysty i duszpasterza katolickiego, w końcu ofiary Holokaustu, z wielu względów wydaje się interesujący*. Jego życiorys jak soczewka pozwala bowiem skupić dylematy transgresji tożsamościowych, przed jakimi stawali polscy Żydzi, którzy wybierali polską identyfikację narodową i dla których ta polskość powiązana była z religią katolicką. Droga, na którą wstąpił Julian Unszlicht, była jeszcze bardziej wyboista, niepozbawiona dramatycznych zwrotów, spleciona przy tym ściśle z losami polskich Żydów końca XIX i pierwszej połowy XX w. Biografia Unszlichta to także znaczący przyczynek do dziejów Kościoła katolickiego w Polsce i jego stosunku do tzw. kwestii żydowskiej.

Większość danych na temat jego domu rodzinnego i wczesnej młodości, które można odtworzyć, pochodzi od niego samego i z przekazów pozostawionych przez jego bliskich. Unszlicht we wspomnieniach pisanych w latach dwudziestych XX w., naznaczonych aktem konwersji na katolicyzm i późniejszym sakramentem kapłaństwa, pisał: „Urodziłem się 18 stycznia 1883 r. w okolicach Mławy z ojca Henryka, zmarłego w czasie wojny w 1915 r. i matki Michaliny, z domu Luksemburg, żyjącej niemal zawsze w Warszawie! Rodzina nasza wpisana była oficjalnie na listę gminy żydowskiej, ale przywiązania do wiary żydowskiej w niej nie było, duch w niej panował polski, nas zaś, dzieci małe, niańki polskie uczyły wiary katolickiej! Po dziś dzień pamiętam, [jak] po ulicach Warszawy latałem, aby całować ręce księży, jak zdejmowałem czapkę przed krzyżem, jak naiwnie odmawiałem modlitwę po kościołach. Stąd wytworzyła się dla mnie fałszywa sytuacja: w szkole Pankiewicza na Złotej byłem zapisany, rzecz prosta, jako żyd, ale ciągnęło mnie do religii katolickiej i byłem szczęśliwy, gdy mogłem być obecny na wykładzie katechizmu, a wtedy słuchałem z taką uwagą, iż zwracało to uwagę wykładającego księdza katechety. Ale nikt się nie chciał dzieckiem zająć. Obojętność religijna panująca w rodzinie sprawiła, iż książki przeciwko wierze dostawały się w moje ręce, w tem groźna rzecz Drapera *Dzieje stosunku wiary do rozumu*. Naiwna moja wiara, nie oparta

* Przy opracowywaniu sylwetki Juliana Unszlichta korzystałem z cennych uwag, sugestii i wiedzy dr. Dariusza Libionki.

o żadne rozumowe podstawy, zachwiała się na całej linji [...] Konsekwentnie stałem się krańcowym ateistą i materialistą”[1].

Dom rodzinny nie tyle jednak otwierał młodego warszawskiego inteligenta na poszukiwania religijne, ile naznaczał silną tożsamością patriotyczną. Dla Unszlichtów, podobnie jak dla wielu polskich Żydów tamtego czasu, którzy wstępowali na drogę asymilacji, taką formacyjną rolę odgrywała pamięć członka rodziny zaangażowanego w działalność patriotyczną. W rodzinie Unszlichtów (stryjecznym bratem Juliana był Józef Unszlicht, 1879–1937, później wybitny działacz SDKPiL, wysoki urzędnik i działacz komunistyczny w Rosji Sowieckiej, wreszcie ofiara czystek stalinowskich), szczególną cześć oddawano stryjowi Maksymilianowi Unszlichtowi, słuchaczowi Szkoły Głównej w Warszawie, który za udział w demonstracjach przeciwko brance w 1863 r. i zaangażowanie w ruch niepodległościowy został przez władze carskie wywieziony na Syberię, gdzie zaginął bez wieści[2]. Młodość Juliana Unszlichta, od wczesnych lat związanego ze środowiskami radykalnej – przede wszystkim socjalistycznej – inteligencji, nie różniła się bardzo od młodości jego rówieśników.

Niewiele można powiedzieć o jego ówczesnych zainteresowaniach intelektualnych. W zapisach biograficznych oprócz Johna Williama Drapera zamieścił wzmianki o lekturze Charlesa Darwina, Aldousa Huxleya, Herberta Spencera, Hippolyte'a Taine'a, Wilhelma Wundta i kilku innych, czytanych wówczas autorach z pogranicza nauk przyrodniczych i psychologicznych. Zaskakujący może być – w związku z późniejszymi wyborami politycznymi – brak literatury lewicowej czy, mówiąc wprost, marksowskiej. Ale i to nie powinno jednak dziwić. Młodzież postępowa czytała przede wszystkim dostępną, zwykle legalną literaturę z zakresu nauk stosowanych. Nietrudno znaleźć wspólny klucz tych ideologicznych inicjacji: to przeświadczenie, że światem społecznym rządzą nieubłagane prawa przyrody.

Po ukończeniu szkoły średniej młody Julian wstąpił w 1900 r. do Instytutu Politechnicznego, przekształconego później w Politechnikę Warszawską. Studiował budownictwo, którego to kierunku nie ukończył. Kontakty szkolne, niepoślednie talenty społecznikowskie i deklarowana chęć zmiany niesprawiedliwych stosunków społecznych skierowaly go do polskich kółek studenckich związanych z endecją.

---

[1] Biblioteka Polska w Paryżu (dalej BPwP), Julian Unszlicht, „Chrześcijaństwo”. „Prace i notatki”. „Od wojującego niedowiarka do kapłaństwa Chrystusowego” (1929), s. 1. Obszerne fragmenty pamiętnika, wspomnień, a także materiałów biograficznych, w tym m.in. korespondencji Unszlichta, znajdują się w jego nieuporządkowanej spuściźnie przechowywanej przez Bibliotekę Polską w Paryżu, Akc. 5433. Z materiałów tych korzystałem dzięki stypendium przyznanemu mi przez Fundusz im. Stanisława Lama.

[2] Losy Maksymiliana Unszlichta jako charakterystyczne dla pokolenia warszawskich Żydów lat sześćdziesiątych XIX w. przywołuje Agnieszka Jagodzińska, *Pomiędzy. Akulturacja Żydów warszawskich w drugiej połowie XIX wieku*, Wrocław 2008, s. 45–46. Por. także: *Żydzi a powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty*, oprac. i przygot. do druku A. Eisenbach, D. Fajnhauz, A. Wein, Warszawa 1963, s. 72–73, 210–211; *Żydzi bojownicy o niepodległość Polski. Ilustrowana monografia w opracowaniu zbiorowym*, red. N. Getter, R.J. Schall, Z. Schipper, Lwów 1939, s. 64.

Ten wybór wyjaśnił potem splotem okoliczności: „Będąc Polakiem mimo presji żydowskiej, wstąpiłem do Zjednoczenia [Młodzieży Polskiej – G.K.], jak zresztą kilku jeszcze Polaków pochodzenia żydowskiego, zarazem jednak zaznaczyłem od razu moje nieprzejednane stanowisko socjalistyczne wobec endecji".

Okres przed rewolucją 1905 r. przyniósł gwałtowne przyspieszenie w życiu Juliana Unszlichta. W 1904 r., podczas jednej z politycznych wycieczek do Galicji, został aresztowany i osadzony w więzieniu w Krakowie, skąd szczęśliwie uciekł. W tym czasie jego pozycja w organizacji bardzo wzrosła. Jeszcze w Krakowie utrzymywał kontakty z czołówką krajowych działaczy socjaldemokratycznych (m.in. z Feliksem Dzierżyńskim, Karolem Radkiem, Józefem Fürstenbergiem–Haneckim i Adolfem Warskim). Działał już wtedy w warszawskiej organizacji SDKPiL. W niepublikowanym pamiętniku tak opisał tamten okres swojej działalności: „Wszystkiemi fibrami mojej duszy ciążyłem do PPS, budującej niepodległą Rzeczpospolitą Polską, jako wstęp do zaprowadzenia w niej z czasem ustroju socjalistycznego. [...] Opatrzność zrządziła inaczej. Wstąpiłem do tzw. »Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy«, której charakteru bliżej nie znałem, a która w owym czasie w ohydnem świetle wystawiła PPS za jej stanowisko w Sprawie Kasprzaka[3] [...]. Odepchnęło mnie to od PPS, a ponieważ odczuwałem potrzebę działalności rewolucyjno-socjalistycznej, więc wstąpiłem do SD, nie domyślając się wcale, iż wstępowałem jako wysunięta placówka polska do głównej organizacji wojującego z Polską nacjonalizmu żydowskiego maskującego się frazesem socjalistycznym"[4].

Nie jest wykluczone, co pamiętnikarz znacząco przemilczał, że na ów akces do socjaldemokracji silnie zadziałał także przykład wspomnianego już starszego kuzyna Józefa, który wstąpiwszy do Socjaldemokracji (ok. 1900), błyskawicznie zaczął robić tam organizacyjną karierę (znany był m.in. pod pseudonimem „Jurowski"), wyrastając z czasem na jednego z liderów jej środowiska warszawskiego. Kuzyni zarówno wówczas, jak i w późniejszym okresie, mimo narastających różnic politycznych, utrzymywali ze sobą ożywione kontakty.

Po ucieczce z aresztu w Krakowie Julian Unszlicht pierwszy raz wyjechał do Francji, gdzie objął na krótko funkcję szefa Wydziału Zagranicznego sekcji francuskiej SDKPiL. Po wybuchu rewolucji 1905 r. i carskiej amnestii szybko wrócił do Polski. Na lata 1906–1907 przypada najaktywniejszy okres jego działalności w socjaldemokracji. Wiele wskazuje, że właśnie wówczas zrodziły się jego później rozbudowane, mające osobiste podglebie, poglądy antysemickie. Późniejsze zapiski Unszlichta mogą sugerować, że resentyment antysemicki rozwinął się u niego na podłożu antylitwackim, tj. obecności w życiu publicznym imigrantów ze wschodniej części imperium carskiego, którzy w drugiej połowie XIX w. znaleźli się m.in.

[3] Marcin Kasprzak (1860–1905), legendarny działacz polskiego ruchu robotniczego, m.in. założyciel II Proletariatu, potem także PPS zaboru pruskiego i SDKPiL. Słynął z brawurowej odwagi. W kręgach PPS-owskich był posądzany o współpracę z carską Ochraną. Tzw. sprawa Kasprzaka bardzo pogorszyła relacje między głównymi nurtami polskiego ruchu socjalistycznego. Kasprzak, ujęty przez carską policję, został powieszony w warszawskiej Cytadeli.

[4] BPwP, J. Unszlicht, „Chrześcijaństwo", s. 10.

na ziemiach Królestwa Polskiego. Choć mgliste, mocno obciążane stereotypami zagadnienie litwackie w polskim piśmiennictwie nie doczekało się wyczerpującego studium, już przy obecnym stanie badań można stwierdzić, że tzw. litwacy od początku zostali przyjęci niechętnie, jeśli nie wrogo, przez *gros* polskich asymilowanych Żydów. Obraz utrwalony w pamiętnikarstwie i ówczesnej publicystyce jest równie negatywny[5]. Można nawet zaryzykować tezę, że ów antylitwacki stereotyp do języka i – co więcej – do polskiej retoryki antysemickiej przełomu wieków przedostał się wprost z debat wewnątrzżydowskich. Analogicznie jak *Ostjuden* dla elit świata żydowsko-niemieckiego, tak dla polskich Żydów „litwacy" stali się symbolem azjatyckiej antykultury.

Dla Juliana Unszlichta litwacy stali się motywem przewodnim jego wczesnej kariery publicystycznej. Swego rodzaju rozpoznanie „zagrożenia litwackiego" wewnątrz rodzimego socjalizmu miał uświadomić sobie właśnie wskutek kontaktów z Leonem Jogichesem „Janem Tyszką" (1867–1919), można rzec – personifikacją litwaka, wybitnym przywódcą SDKPiL. Jeśli wierzyć zapiskom Unszlichta, tę „nieczem niepohamowaną nienawiść do Polski", która rzekomo kierowała przywódcami socjaldemokratów, miał odkryć już wcześniej. Dopiero jednak zetknięcie się z „Tyszką" doprowadziło u niego do światopoglądowego przełomu. W jednej z rozprawek wyzna potem: „Lecz najbardziej zastanawiała mnie działalność owego »Tyszki«, który pozował niemal na szlachcica polskiego, aczkolwiek mówił jakimś ohydnem żargonem polsko-rosyjsko-niemieckim. Jego się bezwzględnie słuchali wszyscy kierownicy SD, a jednak zachowanie się tego rudzielca wskazywało na jakąś ciemną sprawę. W końcu 1905 r. pojechałem do Paryża i tu od starych partyjnych działaczy z SD Polaków dowiedziałem się, iż ów »Tyszka« nie jest nawet żydem polskim, lecz litwakiem, wyrzuconym z rosyjskiej organizacji socjal-demokratycznej, jako domniemany prowokator, że następnie wszedł do Polskiej SD, kupując ją sobie po prostu za pieniądze pochodzące z podejrzanego źródła, których dlatego Rosjanie przyjąć nie chcieli i że w końcu Róża Luksemburg stała się jego »żoną«, co mu dało decydujące stanowisko w partji, wyzyskał je dla usunięcia niewygodnych Polaków [...] i dla nadania »Socjal-Demokracji« charakteru zaciekle antypolskiego [...]. Sądząc iż antypolskość SD jest tylko przelotnym zjawiskiem, usiłowałem ją spolszczyć. Zacząłem opozycję przeciwko »Tyszce« i wraz z K[azimierzem] Zalewskim zorganizowałem »Solidarność Robotniczą«"[6]. Jak można przypuszczać, aktywność Unszlichta była też inną odsłoną konfliktów, które rozgrywały się wewnątrz socjaldemokracji[7].

---

[5] Zob. K.T. Toeplitz, *Rodzina Toeplitzów. Książka mojego ojca*, Warszawa 2004, s. 19. Szczególnie instruktywna jest tu publicystyka wznowionego po 1910 r. i prowadzonego przez zdeklarowanych asymilatorów „Izraelity".

[6] BPwP, J. Unszlicht, „Chrześcijaństwo", s. 8–9.

[7] Spory wokół arbitralnego przywództwa w SDKPiL mają obszerną literaturę przedmiotu. Ostatnio kulisy tamtych dyskusji zostały barwnie przypomniane we wspomnieniach Stefana i Witolda Lederów, *Czerwona nić. Ze wspomnień i prac rodziny Lederów*, Warszawa 2005, s. 46–47.

Nie wnikając w niuanse tamtych debat, można stwierdzić, że już pod koniec 1908 r. Unszlicht zbliżył się do niepodległościowej części ruchu socjalistycznego. Co nie bez znaczenia, błyskawicznie odnalazł się w ogniu zażartego wewnętrznego sporu w polskim socjalizmie. Ciągnąca się latami polemika niepodległościowców z lewicowym nurtem ruchu socjalistycznego miała swoje rozliczne, dramatyczne odsłony, przerywane podziałami i gwałtownymi woltami poszczególnych działaczy, a nawet grup, ale wówczas argumenty mające pozory rzeczowości zeszły na inny poziom[8].

Antysemityzm, który ujawnił się w kręgach niepodległościowych socjalistów, stał się jednym z instrumentów w propagandowej walce z lewicowymi nurtami. Leon Wasilewski, jeden z czołowych ideologów PPS-Frakcji Rewolucyjnej, odnotował później, że odruchy antysemickie rozpowszechniały się na masową skalę wśród pepeesowców. Do partyjnej gwary wszedł zarówno „lewita" – zwolennik PPS-Lewicy, jak i „socjalitwactwo – nacjonalizm żydowski w przebraniu socjalistycznym"[9].

Kariera publicystyczna Juliana Unszlichta rozpoczęła się na łamach krakowskiego „Przedświtu", opiniotwórczego pisma PPS-Frakcji Rewolucyjnej, w którym pod pseudonimem „W. Sedecki" ogłosił cykl swoich artykułów inkryminujących SDKPiL „nacjonalizm żydowski"[10]. Oskarżenia z każdym odcinkiem przybierały na sile, a ich autor szermował coraz mocniejszymi zarzutami natury politycznej, odsądzając przy tym kierowników organizacji od czci i wiary. Nawet na tle ówczesnej publicystyki antysemickiej i nacjonalistycznej uderzał ich paszkwilancki, często oszczerczy ton. Wraz z kilkoma głosami repliki Unszlicht opublikował artykuły w postaci odrębnej broszury.

---

[8] Więcej o sporze między SDKPiL a PPS-Frakcją Rewolucyjną w pracach Aleksandra Kochańskiego, *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy w latach 1907–1910 (Problemy polityczne i ideologiczne)*, Warszawa 1971, s. 237, 316–334 i Teodora Ładyki, *Polska Partia Socjalistyczna (Frakcja Rewolucyjna) w latach 1906–1914*, Warszawa 1972.

[9] L. Wasilewski, *Słowniczek gwary partyjnej w Królestwie Polskim, Nadbitka. Materiały i Prace Komisyi Umiejętności w Krakowie*, t. 5, Kraków 1912, s. 377, 386. Por. także świadectwo zbliżonego do PPS Stanisława Stempowskiego: „Drapieżne litwactwo, potem syjonizm, czyli fanatyczne »endectwo żydowskie«, zniszczyło cały dorobek asymilacyjny... i rozpaliło dwa zdziczałe fanatyzmy nacjonalistyczne. Nasz i ich. Wykupili oni całe ulice domów i place, nabudowywali kamienice w najgorszym guście, mówili tylko po rosyjsku, bo po polsku nie umieli, i samym faktem swego istnienia przyczyniali się do rusyfikacji miasta [...]. Drażniło Polaków to rzucające się w oczy bezceremonialne zachowanie się przybyszów nie liczących się z tym, że stąpają po bruku zalanym tylokrotnie męczeńska krwią podbitego narodu (S. Stempowski, *Pamiętniki*, Wrocław 1953, s. 222–223).

[10] Por. W. Sedecki (J. Unszlicht), *Czego nie wiemy o naszej S-D*, „Przedświt" 1910, nr 1, s. 23–31; *idem*, *Nieco o ideologii socjal-litwactwa*, „Przedświt" 1910, nr 2, s. 79–83; *idem*, *Nieco o ideologii socjal-litwactwa*, „Przedświt" 1910, nr 3, s. 149–155; *idem*, *Z psychologii socjal-litwactwa*, „Przedświt" 1910, nr 4, s. 230–236, *idem*, *Socjal-litwactwo w rewolucji*, „Przedświt" 1910, nr 7–8, s. 458–465. Zebrane potem i uzupełnione o przedruki przede wszystkim z „Myśli Niepodległej" i „Gońca Wieczornego" teksty te ukazały się w broszurze: W. Sedecki, *Socjal-litwactwo w Polsce (Z teorii i praktyki „Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy)*, Kraków 1911. O odbiorze tych artykułów pisze A. Kochański, *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy...*, s. 321.

W gruncie rzeczy oskarżycielski wywód „W. Sedeckiego" można sprowadzić do kilku najcięższych zarzutów. Po pierwsze, SDKPiL nie była organizacją klasową, lecz emanacją etnicznego żydowskiego szowinizmu. Po drugie, jak autor z pasją dowodził, grupa socjaldemokratów skupiona wokół Róży Luksemburg była zakamuflowanym produktem żydowskiego drobnomieszczaństwa. Pozostawiając na boku absurdalność obu tych zarzutów, należy przypomnieć, że „W. Sedecki" oskarżał przywódców socjaldemokracji („litwacką Targowicę") o prowokowanie przemocy zaborczej, a także ledwo skrywaną chęć ujarzmienia narodu polskiego i podporządkowania go Żydom, co było osnową następnej broszury pt. *O pogromy ludu polskiego* (1912). Trzeba przyznać, że pomówienie SDKPiL o organizowanie pogromów polskich robotników – artykuły opierały się na domniemanych relacjach zasłyszanych przez Unszlichta – w kontekście faktycznych masakr Żydów na fali rewolucji 1905 r. musiało brzmieć wyjątkowo nikczemnie. Szkice „W. Sedeckiego" zyskały olbrzymi rezonans w polskiej opinii. Choć publikacje ukazywały się początkowo w „Przedświcie", ale powielone przez krakowski „Naprzód" i berlińską „Gazetę Robotniczą", a także różne inne pisma socjalistyczne w kraju i za granicą, wywołały spore poruszenie, zwłaszcza w kręgach postępowych. Stale i namiętnie zaczęła je przywoływać prasa nacjonalistyczna i klerykalna.

Pamflety Unszlichta to klasyczny produkt rodzimej retoryki antysemickiej tamtego czasu. Choć wyróżniały się agresywnością na tle innych wydawnictw tego typu, nie odbiegały daleko od tonu ówczesnej publicystyki. Atmosfera stężonej grozy przed „litwackim mrowiem" osiągnęła kulminację w sferach lewicowych późną jesienią 1910 r., kiedy ataki na SDKPiL z łam pism krajowych dotarły do międzynarodowych środowisk socjalistycznych[11]. Po kampanii prasowo-publicystycznej prowadzonej w trzech zaborach i wśród polskiego wychodźstwa autor *Socjal-litwactwa w Polsce* zyskał pewne uznanie, w szczególności wśród warszawskich środowisk opiniotwórczych. Świadectwem tego może być przyjęcie jego członkostwa w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy Polskich na jesieni 1912 r.[12] Lecz z czasem ta reputacja stawała się coraz bardziej dwuznaczna.

Po gwałtownym przesileniu lat 1910–1912 Unszlicht zniknął z życia publicznego. Jeszcze w 1912 r. wrócił do Paryża, by tam kontynuować działalność publiczną, ale jego osoba zaczęła budzić coraz większe kontrowersje, zwłaszcza wśród postępowców. Artykuły w „Myśli Niepodległej" Andrzeja Niemojewskiego przyniosły mu co prawda pewien rozgłos, ale skonfliktowały go ze środowiskami niepodległościowymi, które Niemojewski regularnie oczerniał na swoich łamach. Źle przyjęte zostały przez lewicę publikacje Unszlichta w prawicowych pismach związanych z endecką Frondą (m.in. w „Gońcu Porannym/Wieczornym"). Z kolei jego związki ze zbliżoną

[11] Por. G. Haupt, P. Korzec, *Les Socialistes et la comapagne antisémite en Pologne en 1910: un épisode inédit*, „Revue du Nord. Revue historique trimestrielle", avril–juin 1975, nr 225, s. 185–195.

[12] Por. *Pismo Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich z dnia 8.09.1912 do Juliana Unszlichta o zaliczeniu go w poczet członków Towarzystwa poczynając od dnia 1.09.1912* (BPwP, Materiały Juliana Unszlichta, b.p.).

do Frakcji Filarecją (Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej Postępowo-Niepodległościowej), której był jeszcze w 1910 r. delegatem z Paryża na zjazd założycielski w Leodium, także nie przetrwały długo[13]. Radykalny antysemityzm wyrażany w sposób gwałtowny, przyprawiony przy tym osobistym resentymentem, zaczął budzić konfuzję nawet wśród wcześniejszych sojuszników. Charakterystyczna może być tu postawa Bolesława Prusa, który pierwotnie w wywodach Unszlichta znajdował potwierdzenie swoich przeczuć o wzmagającym się nacjonalizmie żydowskim, by ostatecznie odciąć się od skrajnych poglądów „Sedeckiego"[14]. Bilans tego żarliwego zaangażowania w kampanię antysemicką ostatnich lat przed wybuchem I wojny światowej nie był dla Unszlichta jednoznaczny.

Po aferze Unszlicht czuł się w środowiskach polskich wyobcowany i poddany swego rodzaju ostracyzmowi. Bez wielkiego nadużycia można stwierdzić, że właśnie wtedy miał miejsce kolejny istotny przełom w jego życiu, który doprowadził go do Kościoła katolickiego. Pewien dłuższy fragment z jego wspomnień wart jest tu przytoczenia: „Walka ta z żydowstwem [*sic*!] o duszę ludu polskiego była okresem przełomowym w mem życiu. Zaczynając tę walkę czułem, iż się wystawię na gwałtowne prześladowanie, i że w szczególności żydzi i wystawieni przez nich tzw. szabes-goje (chrześcijanie na usługach żydów) zaatakują moje pochodzenie żydowskie. Wtedy, gdy ja zwalczałem pewne organizacje żydowskie za działalność antypolską, bynajmniej za właściwości rasowe, gdyż uważałem sprawę za wyłącznie polityczną, żydzi przeciwnie bezsilni wobec ujawnianych przez mnie faktów, rzucili się z całym semickim impetem na mnie, jako na »parszywego żyda«. Jako taki byłem przez nich opisywany w ich pisemkach i wystawiony na scenie [...]. Zostałem wyrzucony ze środowiska postępowo-socjalistycznego, ulegającego potulnie wpływom żydowskim i pozbawiony prawa polskości. Pierwszy lepszy żydek, podrwiwający publicznie z nieszczęść Polski, miał prawo podawać się za Polaka, gdy mu to było wygodne, ja nie, bo byłem »parszywym żydem« za obronę ludu polskiego, przed machinacjami żydowskimi! Zaczęła się straszliwa rozterka duchowa: nie mogłem się przywiązania do Polski wyzbyć, a Polakiem mi nie wolno było być, albowiem Polacy postępowi i socjalistyczni uważali mnie za jakiegoś wyrodka żydowskiego »plwającego na swe pochodzenie i kalającego swe gniazdo«. – jaskrawy dowód, że żydów za Polaków nie uważali, a mimo to się ich słuchali!, bo się zżydzieli pod ich wpływem. Polacy zaś narodowi i katoliccy winni byli w moim przekonaniu widzieć w świetle w jakim mnie wystawali żydzi i odchodzić ode mnie ze zgrozą. Tak żyłem parę lat w Paryżu na uboczu, napiętnowany przez Izrael jako »parszywy żyd i prowokator«, którego trzeba unikać. Czułem, iż jakieś przekleństwo mnie ściga z tem pochodzeniem, ale nie byłem w stanie pojąć dlaczego"[15].

[13] Por. T. Ładyka, *Polska Partia Socjalistyczna (Frakcja Rewolucyjna)…*, s. 211.

[14] Stanowisko Prusa referuje Agnieszka Friedrich, *Bolesław Prus wobec kwestii żydowskiej*, Wrocław 2008, s. 231.

[15] BPwP, J. Unszlicht, *Chrześcijaństwo*, s. 12–14.

W maju 1912 r. Unszlicht przyjął w Misji Polskiej w Paryżu katolicyzm. Ten etap jego życia przynosi najwięcej luk biograficznych. Pewne przesłanki wskazują, że decyzja o konwersji nie tyle wyrastała z pobudek religijnych, ile stanowiła dalszy ciąg jego aktywności na niwie publicznej. Z braku innych świadectw pozostaje odwołać się do obszernych ustępów z jego wspomnień: „Nie wierząc ani w Boga, ani w istnienie duszy, nie mogłem zrozumieć, iż można straszliwie cierpieć z powodu czysto fizjologicznego, jakim dla mnie była rasa, z której pochodziłem. W tych warunkach samobójstwo wydawało mi się jedynym logicznym wyjściem[16], gdyż nie byłem w stanie pogodzić się z myślą, iż pierwszy lepszy mógł mnie za moje pochodzenie odsądzać od czci i polskości, ja zaś musiałem to milcząco cierpieć, mimo że do żadnej winy się nie poczuwałem. Przeciwnie zwalczanie akcji żydowskiej uważałem za swój obowiązek, ale tylko dlatego, iż była skierowana przeciw sprawie polskiej. Ale też z tego powodu postanowiłem najpierw przeprowadzić konsekwentnie moją akcję do końca a potem się dopiero zastrzelić, ażeby wszyscy wiedzieli, iż miałem słuszność i że więc, jeśli pozbawiam się życia, to dlatego, iż nie mogę żyć wykluczony ze środowiska za swe pochodzenie, nie zaś za moją urojoną winę wobec ludu wybranego [...]. Cierpienie z powodu mego pochodzenia postawiło przed mną po raz pierwszy w mem życiu zagadnienie żydowstwa. Wiedziałem iż jest coś ujemnego w mem pochodzeniu i zacząłem szukać powodu [...] Wreszcie zdawało mi się, iż znalazłem: Żydzi namiętnie atakują Chrystusa, zamiast się nim szczycić, iż tak go narody cywilizowane czczą [...] nie mogłem znieść tej myśli, iż moje niedowiarstwo naukowe w stosunku do Chrystusa mogło być utożsamiane z talmudyczną nienawiścią doń żydowstwa. Aby więc publicznie zaprotestować przeciwko temu, a zarazem zerwać ostatnie nici łączące mnie z Izraelem i zjednoczyć się na zawsze z Polską, postanowiłem przejść na katolicyzm, ponieważ katolicyzm był religją Polski [...]. Celem moich usiłowań wówczas było odżydzenie socjalizmu”[17]. Lektura wspomnień i pamiętnika Unszlichta uświadamia, że te weiningerowskie dylematy jeszcze nieraz do niego wracały.

Od tego czasu Julian Unszlicht będzie się też posługiwał drugim imieniem Maksymilian. W ostatnich latach przed wybuchem wojny kontynuował podjęte w Paryżu studia, których zresztą potem nie ukończył. Z zachowanych w spuściźnie notatek i wypisów z lektur (m.in. prace Andrzeja Niemojewskiego i Izy Moszczeńskiej, Wernera Sombarta i Otto Weiningera) wynika, że przygotowywał w tym czasie nową rozprawę o charakterze publicystycznym, pt. „Przyczynek do kwestji żydowskiej w Polsce”. Pracy tej nigdy nie ukończył.

---

[16] „Jeden z ówczesnych moich znajomych polskich rzekł mi: Weininger zrozumiał co to jest żydowstwo, więc się zastrzelił; i Wam też nic innego nie pozostaje. Słowa te wydawały mi się straszne, ale oburzało mnie, iż samo pochodzenie polskie nie poparte żadną działalnością ofiarną dla sprawy polskiej już dawało taką wyższość nade mną. Czułem jednak, iż jakieś fatum nade mną ciążyło i nie odpowiedziałem”.

[17] BPwP, J. Unszlicht, „Od wolnomyślnego ateisty do chrześcijaństwa Chrystusowego”, s. 14–18.

W chwili wybuchu wojny w 1914 r. Unszlicht zgłosił się na ochotnika do armii francuskiej. Walczył na Pomorzu i Śląsku, gdzie został wzięty do niewoli w lipcu 1915 r. Tam też doczekał końca wojennej zawieruchy. Okres krótko po wojnie we Francji, do której wrócił, również nie jest łatwy do odtworzenia. Jedno, co wydaje się pewne, to że właśnie wtedy dokonuje się jego rzeczywiste wejście w świat katolicki. Pierwsze lata powojenne to dla Unszlichta przygotowania do przejścia w stan kapłański, które zwieńczone zostają jego wyświęceniem na księdza 13 lipca 1924 r. w Paryżu.

Zarówno działalność społeczna, jak i publicystyka Unszlichta po przejściu w stan kapłański znalazła spore uznanie w kręgach katolickich, tak wśród hierarchii, jak i wśród środowisk konserwatywnych. Ksiądz Unszlicht idealnie wpisywał się w zapotrzebowanie na „dobrego" Żyda, jedną z centralnych figur rozpowszechnionej w kręgach katolickich antyżydowskiej retoryki; wiarygodnego, gdyż „wywodzącego się z Żydów" świadka „semickich" niegodziwości, ujawniającego dotąd rzekomo skrywane autentyczne oblicze Żydów. Szczególnie dobrze postawę księdza konwertyty odbierano w kręgach konserwatywnego kleru, gdzie jeszcze w latach dwudziestych XX w. żywe było myślenie o akcjach nawracania na katolicyzm polskich Żydów. Z jedną z takich inicjatyw wystąpił nawet sam ks. kardynał August Hlond. W liście do ks. Unszlichta pisał: „Jestem przekonany, że Polska ma pod tym względem doniosłą misję, skoro w granicach Rzeczpospolitej zamieszkały tak liczne rzesze hebrajskie. Jeszcze w czasie ostatniej podróży w Rzymie i w Niemczech omawiałem tę sprawę i szukam obecnie konkretnej formy, w którąby ująć należało wielkie dzieło konwersji żydowskiej. Dzieło tego rodzaju będzie musiało z konieczności unikać walki z elementem żydowskim jako takim, a natomiast umiejętnym zbliżeniem się do psychologii jego torować drogę Chrystusowi [...]. Mniemam, że ktokolwiek coś praktycznego organizować będzie w tym kierunku, chętnie skorzysta z doświadczeń i gotowości Waszej Przewielebności"[18].

Zachowana rozległa korespondencja z przedstawicielami kleru francuskiego, a także dostojnikami i osobistościami watykańskimi może sugerować, że i w tych kręgach upatrywano w zaangażowaniu, doświadczeniu i osobistych przymiotach Juliana Unszlichta pewne nadzieje w ewentualnych misjach ewangelizacyjnych wśród polskich Żydów. Te impulsy dotarły też w końcu do polskiego Kościoła. Zanim ks. Unszlicht podjął się pracy duszpasterskiej wśród polskich robotników rolnych, słał zresztą do Watykanu, ale i do swojego diecezjalnego biskupa, liczne nowatorskie projekty. Wskazywał na potrzebę aktywności kleru w pracy społecznej, nawoływał do systematycznej edukacji księży, przypominał również o roli formacji w podtrzymywaniu światopoglądu katolickiego; cały czas przy tym stał lojalnie na gruncie nauki społecznej Kościoła.

Pod koniec lat dwudziestych pozycja księdza konwertyty zaczęła rosnąć wśród polskiej diaspory we Francji. Bezpośrednio zaangażowany w prace społeczne

[18] List Prymasa Polski Augusta Hlonda, L.cz. 260/28. Poz., Poznań, Ostrów Tumski, 20 III 1928 r., s. 2, BPwP, Materiały Juliana Unszlichta, b.p.

wspólnoty polskiej, ks. Unszlicht zaczął nawiązywać kontakty z pismami i środowiskami katolickimi w Polsce. Od 1927 r. był regularnym współpracownikiem ukazującego się we Włocławku opiniotwórczego „Ateneum Kapłańskiego". W latach trzydziestych jego artykuły stale już ukazywały się w publikowanym w Tuchowie dwumiesięczniku „Homo Dei" wydawanym przez zakon redemptorystów, a także w prowadzonej przez wpływowego w kręgach kościelnych ks. Franciszka Błotnickiego lwowskiej „Gazecie Kościelnej". Interwencyjne publikacje, m.in. listy do redakcji, ks. Unszlichta można było znaleźć w innych pismach kościelnych, przede wszystkim w reprezentatywnym dla kurii krakowskiej „Głosie Narodu". Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ks. Julian Unszlicht był już w polskim Kościele postacią znaną i rozpoznawalną. Przede wszystkim jednak ksiądz konwertyta aktywnie udzielał się wśród wychodźstwa polskiego. Za zasługi publiczne został odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Niepodległości, a we Francji Krzyżem Kombatanta Ochotnika Francuskiego.

W tle tej publiczno-publicystycznej aktywności ks. Julian Unszlicht próbował dopełnić swego osobistego posłannictwa, sprowadzając na łono Kościoła katolickiego pozostającą w Polsce rodzinę, w tym przede wszystkim matkę Michalinę, w czym – wspierany przez siostrę Annę, także osobiście zaangażowaną w akcje misyjne wśród Żydów – odnosił spore sukcesy. Chrzest przyjęli dwaj bracia i druga siostra.

W latach trzydziestych XX w. wraz z powszechnym wzrostem nastrojów antysemickich w całym społeczeństwie, w tym także w polskim Kościele, atmosfera wśród żydowskich konwertytów zaczęła się zmieniać, co pośrednio zwróciło się przeciwko ks. Unszlichtowi. Pierwsze ataki na niego we francuskiej prasie polonijnej miały miejsce jeszcze w latach dwudziestych, ale wówczas stanowiły jakby refleks dawnych poczynań „W. Sedeckiego". Co znamienne, te ukazujące się na łamach polskojęzycznej prasy socjalistycznej (m.in. „Prawo Ludu") pomówienia miały ewidentnie charakter antysemicki. Kościół francuski w osobie lokalnego biskupa z Meaux, przy którym Unszlicht pełnił swoje obowiązki duszpasterskie, regularnie jednak wspierał swojego duchownego[19].

Później te inkryminacje zaczęły napływać z kraju i dochodziły z kręgów ideowo bliskich Unszlichtowi. Najgłośniejsze były chyba wystąpienia ks. Mariana Wiśniewskiego, redaktora jawnie faszyzującego od połowy lat trzydziestych pisma „Pro Christo" wydawanego przez księży marianów[20]. Unszlicht stał się też obiektem ataków jadowicie antysemickiej „Samobrony Narodu", pisma będącego kontynuacją tygo-

[19] Por. wycinki z prasy, m.in. artykuł z „Prawa ludu": Świętoszek, *Sznur rodzimych perełek*, 1928 w BPwP, Materiały Juliana Unszlichta. Tamże zebrane liczne anonimy (b.p.).

[20] W klimat tych kontrowersji wokół ks. Unszlichta i w ogóle konwertytów wprowadzają prace Damiana Pałki, *Kościół katolicki wobec Żydów w Polsce międzywojennej*, Kraków 2006, s. 312–313; Rolanda Modrasa, *Kościół katolicki w Polsce w latach 1933—*1939, tłum. W. Turopolski, przedmowa S. Obirek SJ, Kraków 2004, s. 273–274. Dzięki uprzejmości Dariusza Libionki korzystałem też z jego niepublikowanej rozprawy dotyczącej stosunku środowisk katolickich wobec Żydów i kwestii żydowskiej w II Rzeczypospolitej.

dnika „Rozwój". Dla nowego pokolenia kleru i działaczy prawicy obecność księdza konwertyty na łamach pism katolickich przestała być oczywista. „Młodzi" gotowi byli w ostateczności uznać chrzest za pieczęć polskości, ale czynili to pod wieloma zastrzeżeniem. *De facto* były to warunki wykluczające katolików konwertytów ze społeczności wiernych. Nawet na łamach „Gazety Kościelnej" ks. Błotnicki, który artykuły ks. Unszlichta publikował i nieraz osobiście go wspierał, pisał: „Można i trzeba nie godzić się z rasizmem niemieckim, ale musi się przyznać, iż pomiędzy aryjczykami a Żydami istnieje przepaść duchowa (moralna i umysłowa), a nawet fizyczna. Dodajmy od siebie; istnieje coś fizycznego, co nas od Żydów odtrąca, jak np. białego od murzyna, których dzieli nie tylko kolor skóry, lecz i odmienny »zapach«. To wszystko utrudnia, a nawet uniemożliwia (z bardzo wyjątkowymi wyjątkami) prawdziwą asymilację"[21].

Ten stan napięcia między apostolską misją katolicyzmu a radykalizacją retoryki antysemickiej, do czego dołączały się postawy rasistowskie, widać już było jak na dłoni w publicystyce kościelnej lat trzydziestych. Niezłym przykładem tej atmosfery może być wstęp autorstwa redemptorysty o. Kazimierza Smorońskiego do broszury Unszlichta będącej streszczeniem pracy Josepha Lebretona (TJ) *Życie i Nauka Jezusa Chrystusa*. Smoroński pisał: „Posiada praca ks. J. Unszlichta jedną wybitną cechę, która jej nadaje szczególną wartość, a jest nią głębokie wniknięcie w psychę żydowską. [...] Nam szczepowo różnym trudno wniknąć w tajniki duszy żydowskiej, by na tej podstawie móc należycie ocenić postępowanie żydów współczesnych Jezusowi [...]. Autor jako Izraelita, nie ma tej trudności. Korzysta obficie ze swej znajomości psychy żydowskiej i przy każdej sposobności zwraca uwagę na przewrotność żydowską w stosunku do Jezusa Chrystusa, wyjaśnia misterjum zaślepienia żydów i uwydatnia dobitnie tragizm tego nieszczęsnego narodu [...]. Dla nas Polaków posiada praca ks. J. Unszlichta wielką wartość praktyczną i oddać nam może wielką przysługę przy ocenie kwestji żydowskiej. Przy jej bowiem pomocy łatwiej zrozumiemy duszę żydowską, nasze obowiązki wobec żydów i sposób postępowania z nimi zgodny z wiarą i etyką katolicką"[22].

Ks. Unszlicht dalej publikował i działał w środowisku emigracji polskiej we Francji. Z przekonaniem utrzymywał, że polski katolicyzm ludowy ma do spełnienia misję w dziejach świata. Trzeba też przyznać, że jego prozelicka gorliwość ciągle zjednywała mu zwolenników nawet w antysemickich kręgach kościelnych. Ojcowie franciszkanie z Niepokalanowa donosili mu w liście: „Interesują nas wszystkie kraje, bo całą kulę ziemską podzieliliśmy na 33 okręgi. Za każdy okręg modli się codziennie grupka braci. Chcemy jak najprędzej zyskać cały świat dla Niepokalanej. Najpierw ogarnąć wszystkie duszę modlitwą, a potem głosić im bezpośrednią

[21] Ks. F. Błotnicki, *Sprawa żydowska w Polsce*, „Gazeta Kościelna", 11 IX 1938, nr 37, s. 580.

[22] O. K. Smoroński CSSR, *Wstęp do Życie i nauka Jezusa Chrystusa w zarysie. Według dzieła francuskiego O.J. Lebretona T.J.*, skreślił ks. J. Unszlicht, Nakładem Autora, Tuchów 1934, s. 7–8.

chwałę Niepokalanej Dziewicy. Drogie nam dusze naszych Rodaków we Francji, jak i samych Francuzów. Przypuszczamy, że Przewielebny Ksiądz Dobrodziej nie zdziwi się naszemu natręctwu, ale przyśle wiele szczegółów w rozwoju naszych prac misyjnych i zachęci nas do tem gorliwszej pracy apostolskiej"[23]. Artykuły Unszlichta często wywoływały polemiki, jak wtedy gdy mocno zganił postawę przedstawicieli duchowieństwa poznańskiego na misjach we Francji[24].

Późną aktywność publicystyczną ks. Unszlichta na łamach prasy katolickiej zdominowały trzy tematy. Najważniejszym jej elementem pozostawała działalność misyjna prowadzona we Francji wśród polskich robotników rolnych, ale też poza jej granicami w trakcie rozlicznych podróży zagranicznych. Jej poświęcał swój czas i niespożytą energię. Silnie na jego ówczesnych poczynaniach zaważył pogląd, że Kościoły – polski i francuski – mają wspólną misję w rechrystianizacji i reewangelizacji Europy. Temat ten pojawiał się regularnie i był namiętnie podnoszony w jego artykułach[25]. Ciągle jednak w tekstach ks. Unszlichta wracało kluczowe zagadnienie obecności i roli Żydów w świecie.

Jego przypadek dobrze ilustruje pułapki, w jakie wpadali antysemiccy konwertyci pochodzenia żydowskiego w atmosferze narastającego antysemityzmu. Choć ks. Unszlicht odrzucał jawny rasizm, nigdy nie zerwał ze schematami myślenia politycznego katolicyzmu lat trzydziestych. Co więcej, i on radykalizował swoje stanowisko w kwestii żydowskiej, jak czyniła to znakomita część ówczesnej opinii katolickiej. Zawsze stawał w pierwszych szeregach na froncie walki z „żydowskim bolszewizmem". W latach trzydziestych w jego myśleniu pojawiły nawet elementy antysemickiego millenaryzmu[26]. Później jednak, kiedy w debacie publicznej

---

[23] Administracja „Rycerza Niepokalanej", OO. Franciszkanów, Rycerz Teresin Soch., Niepokalanów 17 VII 1933 (BPwP, Materiały Juliana Unszlichta, b.p.).

[24] Ks. J. Unszlicht, *Kler francuski wobec misji polskiej*, „Gazeta Kościelna", 11 IX 1937, nr 37, s. 578–580. Por. Ks. dr J. Olszewski, *Reforma Misji Polskiej we Francji*, „Gazeta Kościelna", 30 X 1938, nr 44. W ostrej, niepozbawionej osobistych akcentów odpowiedzi autor pisał m.in.: „Ale sytuacji autora nie rozumiem... Dlaczego Polak–aryjczyk miałby być Francuzowi–aryjczykowi dalszy niż...", s. 694. Wykropkowanie w artykule, będące zapewne ingerencją redaktorską ks. Błotnickiego, zawierało ledwie skrywaną aluzję do pochodzenia księdza konwertyty. Błotnicki tłumaczył potem Unszlichtowi w prywatnym liście: „Artykuł ks. dr. Olszewskiego zamieściłem po okrojeniu go i złagodzeniu [*sic*!], bo oświadczył, iż w przeciwnym razie zamieści go w Przeglądzie [Katolickim]. Autor w dodatku rozżalony na mnie, że »pokiereszowałem artykuł« do niepoznania i ogołociłem go z soczystości". List ks. Franciszka Błotnickiego, Lwów, 29 XII 1938, BPwP, Materiały Juliana Unszlichta, s. 2.

[25] Por. cykle artykułów Ks. J. Unszlichta, *Współczesny racjonalizm francuski wobec osoby Chrystusa*, „Gazeta Kościelna", z października i listopada 1936, nr 41–45; *idem*, *Czy misje są potrzebne?*, „Gazeta Kościelna", 20 VIII 1939, nr 34, 27 VIII 1939, nr 35.

[26] Por. ks. J. Unszlicht, *O bestji apokaliptycznej. Wolna interpretacja rozdziału XIII-go objawienia Św. Jana*, „Gazeta Kościelna" , 12 V 1935, nr 19, gdzie pisał m.in. „Owa głowa zraniona na śmierć i uleczona następnie jakby oznaczała żydostwo, które do niedawna wydawało się bez znaczenia [...], a które w rewolucji bolszewickiej odegrało rolę decydującą i nadało jej charakter nieprzejednanie wrogi do chrystianizmu" (s. 220).

pojawiły się głosy ewidentnie rasistowskie, ks. Unszlicht jakby zastygł w swoich poglądach[27]. Nie wyrzekł się miana „kapłana katolickiego narodu żydowskiego", co wielu mu doradzało, nie zmienił też stygmatyzującego nazwiska. Chociaż jego stanowisko wobec konwersji Żydów na katolicyzm ulegało dalszemu usztywnieniu, nie przeszedł na pozycje rasistowskie. W głośnym liście opublikowanym na łamach „Głosu Narodu" przypominał: „Co się tyczy nawróconych? Społeczność polska nimi gardząc i wyrzucając – za wskazaniami rasistów – zanegowałaby swój katolicki charakter, utrudniając im praktyki religijne, a co za tym idzie zbawienie duszy [...] społeczeństwo polskie pójdzie za Nauką Kościoła, nie zaś za rasistami, którzy godzą w gruncie rzeczy w Chrystusa Pana"[28]. W czasie podróży misyjnych do rozdzieranej wojną domową Hiszpanii jednoznacznie opowiedział się za reżimem Franco[29]. Współczesny sobie świat dzielił na chrześcijański i antychrześcijański, w którym „żydostwo" było złowieszczym czynnikiem sprawczym. Ten konflikt miał dla niego wymiar ostateczny. W jednym z artykułów pisał wręcz: „Dzisiejszy kryzys żydowski w Polsce przypomina nam tylko wyrok boży – błąkania się po świecie – na żydostwo za bogobójstwo. Wyroku tego żadna siła nie obali, pojedyncze nawrócenia żydów postaci rzeczy nie zmieniają"[30]. Gdzie indziej powtarzał bardziej lapidarnie, że Żydzi są „żywym pomnikiem kary Bożej"[31].

Reprezentatywny fragment tej obfitej publicystyki, którą można odnaleźć na łamach lwowskiej „Gazety Kościelnej" i włocławskiego „Ateneum Kapłańskiego" z lat 1935–1939, pokazuje ślepą uliczkę, w którą zaczął brnąć budowany na przesłankach religijnych antysemityzm.

Wybuch wojny przerwał rozliczne aktywności ks. Unszlichta i dopisał makabryczny epilog do jego przedwojennej działalności. On sam przeżył niemiecką okupację, ukrywając się począwszy od października 1940 r. (tj. od czasu wejścia w życie ustaw rasistowskich) przed Niemcami w różnych częściach Francji; przede wszystkim w strefie wolnej, z której powstało potem państwo Vichy. Przetrwał, przechowywany w kilku zgromadzeniach zakonnych. Większość rodziny została w okupowanej Polsce. Matka, wówczas ponad 80-letnia kobieta, wraz z jedną z jego

[27] Charakterystyczne debaty na temat aryjskości Chrystusa prowadzono jesienią 1937 r. na łamach endeckiego „Wieczoru Warszawskiego" i bliskiego kręgom prawicy sanacyjnej „Merkuryusza Polskiego Ordynaryjnego". Por. głosy Stanisława Kobylańskiego, *Czy Chrystus był Żydem*?, „Merkuryusz Polski Ordynaryjny", 7 XI 1937, nr 43 (183), s. 1334–1337; ks. Ignacy Charszewski, *Czy Chrystus był Żydem*, tamże, 5 XII 1937, nr 47, s. 1463–1465; ks. Stanisław Piotr Mąciątek, *List do redakcji*, tamże, s. 1465–1466.

[28] Ks. J. Unszlicht, *Jeszcze w sprawie „przechrztów"*, „Głos Narodu", 23 VI 1937, nr 170, s. 4.

[29] Por. cykl sprawozdań z Hiszpanii pt. *Arriba Espana! Z pielgrzymek francuskich do narodowej Hiszpanii*, publikowany w „Gazecie Kościelnej", ukazywał się na przełomie 1938 i 1939 r.

[30] Ks. J. Unszlicht, *Żydzi i chrześcijanie*, „Gazeta Kościelna", 27 VI 1937, nr 26, s. 318.

[31] Cyt. za: R. Modras, *Kościół katolicki w Polsce…*, s. 274.

sióstr po odkryciu ich kryjówki zostały rozstrzelane na ulicy w sierpniu 1944 r., podczas powstania warszawskiego. Dwaj bracia zginęli w trakcie walk powstańczych. Z najbliższej rodziny przeżyła tylko druga siostra Anna. Po wojnie ks. Julian Unszlicht próbował wznowić swą działalność, dalej zajmował się polskimi wychodźcami i prowadził zagraniczne misje. Odświeżył także kontakty z prasą katolicką w kraju, a z pozostałą w Polsce siostrą Anną i jej rodziną prowadził potem ożywioną korespondencję. Zmarł we Francji w 1953 r.

Czy Julian Unszlicht, pozostawiając na boku wszystkie odmienności kulturowe, był więc polskim Otto Weiningerem, intelektualistą, którego osobisty dramat związany z wyparciem się własnych korzeni etnicznych doprowadził do tragedii? Historia Juliana Unszlichta nie jest może tak dramatyczna i tak spektakularna w osobistym wymiarze, jak przypadek absolwenta uniwersytetu wiedeńskiego, konwertyty na katolicyzm, 23-letniego doktora filozofii, który po napisaniu głośnej mizoginistycznej i antysemickiej zarazem rozprawki pt. *Płeć i charakter*, popełnił samobójstwo.

Publicystyki Juliana Unszlichta nie da się rzecz jasna wprost porównać z quasi-traktatem filozoficznym z gatunku mowy samonienawiści Weiningera. Pamflety „W. Sedeckiego" sprzed I wojny światowej przypominają raczej współczesne publikacje Jerzego Roberta Nowaka. Chaotyczne, pełne sprzeczności i paradoksów rozprawki zaprawione osobistym resentymentem. Podobieństwa mogą być innej natury. Przypadek Unszlichta jest bardziej frapujący jako fenomen pewnego medium, za pomocą którego społeczność niechętna Żydom wyrażała i upubliczniała swoje lęki i niechęci. Sam bohater tego szkicu bardzo wcześnie odkrył te powinowactwa z wyboru z tragicznym wiedeńczykiem.

Głos Żyda, który powtarza publicznie, co mówią antysemici, to z kolei w retoryce antysemickiej towar pierwszej jakości i dlatego zawsze znajdzie się nań zapotrzebowanie. Już ks. Ignacy Charszewski, znany w kręgach kościelnych żydożerca, pisał, że Unszlicht „osobiście przedarł się przez zasieki antychrystusowych uprzedzeń swego własnego narodu"[32]. Starannie wypreparowane fragmenty z życiorysu Unszlichta to zresztą stały repertuar rodzimych brewiarzy nienawiści – od Feliksa Konecznego przez Jędrzeja Giertycha po wspomnianego Jerzego R. Nowaka, by wymienić tylko te najbardziej znane przypadki. Dla historycznej debaty istotniejsze niż same wypowiedzi Unszlichta były głosy czołowych intelektualistów, które tamte enuncjacje wywoływały.

Zarówno Unszlicht, jak i Weininger to przede wszystkim przypadki połączenia wtórnie zracjonalizowanej nienawiści do samych siebie, potrzeby odnalezienia się w społeczeństwie i w końcu – zakorzenionej tożsamości. Może jest też tak, że każda kultura ma takich Weiningerów, na jakich zasługuje.

[32] Ks. I. Charszewski, *Czemu „swoi" Go nie przyjęli*, „Pro Christo" 1935, nr 7–8, s. 24–25, cyt. za D. Pałka, *Kościół katolicki wobec Żydów w Polsce międzywojennej*, s. 313.

Słowa kluczowe
antysemityzm postępowy, Kościół katolicki, kwestia żydowska, retoryka samonienawiści

Abstract
The life of Julian Unszlicht (1883–1953) illustrates the case and process of the assimilation of Polish Jews. However, Unszlicht's case is special as it shows that holding anti-Semitic views, which were to be a ticket to a Catholic society, guaranteed neither putting the roots down permanently nor gaining a new identity. The biography of a priest-convert allows to look closer at the processes of effacement and convergence of anti-Jewish rhetoric. The modern one, of the turn of 19th and 20th centuries, with Catholic anti-Judaism, which was constantly excused by religious reasons and at the same time, it often spread to the ethnic-racial mental grounds. Contrary to common definitions and distinctions, those two ways of thinking perfectly complemented and strengthened each other, both living using the other's reasoning. The Holocaust added a tragic punch line to the embroiled story of the priest-convert.

Key words
progressive anti-Semitism, the Catholic Church, the Jewish question, self-hatred rhetoric